

03.10.2011

Zapis socjologiczny Zofii Rydet

autor: Andrzej

Były lata 80. Historia chodziła wtedy ulicami. Ale Zofia Rydet postanowiła jej szukać w domach, wiejskich gospodarstwach i obejściach. W pokojach pełnych bibelotów, z kaflowymi piecami, trochę brudnych i przykurzonych.

Tak powstał Zapis socjologiczny. Niesamowita seria ponad 30 tysięcy zdjęć z 20 województw. Zofia Rydet pracę nad nim zaczęła w 1978 roku, gdy miała 67 lat. Trwała ona do 1991 roku.

Pomysł polegał na pokazywaniu człowieka za pośrednictwem przedmiotów. Ludzie mieli się na tych zdjęciach pojawiać gdzieś z boku, na drugim planie. Jednak to człowiek okazał się najistotniejszy, musiał znajdować się w środku. I koniecznie musiał też patrzeć prosto w obiektyw. Bez uśmiechu. Artystka zawsze mówiła do fotografowanych: „To jest naprawdę doniosła chwila. Musisz sobie zdawać z tego sprawę, że ci robię to zdjęcie, które jest nie byle jakim zdjęciem, że zatrzymuję twoją jaźń po prostu”. Ludzie poddawali się jej komendom jak zahipnotyzowani.

Miała nieco despotyczne metody pracy, ale chyba był to jedyny sposób, by projekt się udał. Pukała, naciskała klamkę i od razu wchodziła do środka. Mówiła: „Dzień dobry, my tu do pani idziemy fotografować. Jak tu pięknie!”. Albo: „Zrobię panu zdjęcie, o, tutaj niech pan siądzie!”. I od razu rozkładała sprzęt. Nie akceptowała głosów sprzeciwu. Że ktoś był brudny, nieodpowiednio ubrany – to nawet lepiej. – Ale po co te zdjęcia? – Pojadą do Ojca Świętego. Ten chwyt zawsze działał. „Dla papieża” się zgadzali.

Pracę nad Zapisem socjologicznym zaczęła od domów znajomych na Śląsku: w Bytomiu i Gliwicach. „To było krępujące. Trzeba się było napić herbaty, pogadać, a potem oni jeszcze chcieli mieć te zdjęcia” – wspominała artystka. Później fotografowała głównie na wsiach. Samotna kobieta chodziła z aparatem i notesikiem od wsi do wsi, od domu do domu. Po pierwszej wystawie (pokazanej w Gorzowie w 1979 roku) ludzie mówili: „Powinna pani dać więcej tych głupków”. Chodziło im o inteligentów z dużych miast.

Kolejna wystawa Zapisu miała się odbyć w 1981 roku w Zachęcie, ale plany pokrzyżowało wprowadzenie stanu wojennego. Rydet odmówiła pokazania swoich zdjęć. Stwierdziła potem: „I dobrze, bo dzięki temu zebrałam więcej materiału”. Zależało jej przede wszystkim na treści prac, mniej wagi przywiązywała do strony formalnej – w latach fascynacji eksperymentami i sztuką awangardową stanowiło to oznakę niezależności i chęci podążania własną drogą.

Fotografowała w wiejskich chałupach, mieszkaniach na blokowiskach z wielkiej płyty w miastach, w pewnym momencie robiła też bardzo dużo zdjęć w akademikach. Jednak najwięcej fotografii wykonała na wsiach. Czuła, że ten świat już wkrótce przepadnie bezpowrotnie, bez śladu. Zdjęcia miały go uratować przed zapomnieniem, śmiercią.

Artystka mówiła: „Mój Zapis miał być takim balsamowaniem czasu, miał, czy raczej ma, utrwalić to, co już się zmienia i co, choć jest jeszcze realną rzeczywistością, przestaje istnieć i może już w niedługim czasie będzie trudne do wyobrażenia. Ma pokazać wiernie człowieka w jego codziennym otoczeniu, wśród jakby tej otoczki, która z jednej strony staje się dekoracją jego bezpośredniego otoczenia –

wnętrza, ale która także pokazuje jego psychikę, mówi czasem więcej niż on sam”.

Osoby, które jej czasem towarzyszyły, wspominają, że miała genialną pamięć wzrokową. Potrafiła wejść do chałupy odwiedzanej kilkanaście lat wcześniej i powiedzieć: „Ta szafa stała po lewej za stolikiem”.

Jeszcze w 1988 roku artystka miała porządek w swoim archiwum. Zdjęcia z różnych województw w oddzielnych teczkach. Negatywy opisane. Nazwiska fotografowanych zanotowane. Ale potem przestała zbierać te informacje.

Zofia Rydet opowiadała o swoim projekcie: „To było okrutne, czas jest nieubłagany. Umierają nie tylko ludzie, ale wraz z człowiekiem umiera dom. To jest moja nieustająca walka ze śmiercią i przemijaniem”.

Mówiono, że chciała wszystko sfotografować – każdy dom, kapliczkę, sklep, stodołę. Jej kolekcje stanowią dziś bezcenny dokument etnograficzny. Stojące kobiety – seria zdjęć kobiet na progach wiejskich domostw, sama artystka mówiła o niej: „matrony polskie” – doczekały się naukowych opracowań.

Ten ogromny dorobek nigdy nie został pokazany w całości. Dużo prac przechowuje rodzina. Zapisem zainteresowało się Muzeum Niigata z Japonii. Jego przedstawiciele stwierdzili: „To najciekawsza fotografia dokumentalna, jaką moglibyśmy mieć. Prace tej serii są sztuką współczesną, ale wyglądają egzotycznie. Nie interesują nas jako historyczny dokument”.